

Większe imperium stworzyli tylko Brytyjczycy

Czyngis-chan nie miał łatwego startu. Doświadczył biedy, niewoli, zagrożenia życia. A jednak to on stworzył jedno z największych imperiów w historii.

Od zera do bohatera

Jeśli ktoś nie wierzy, że już w średniowieczu zdarzały się kariery typu "od zera do bohatera", to powinien się zainteresować biografią Czyngis-chana. Podstawowe informacje na temat tego niezwykłego człowieka zawiera artykuł "Imperium Czyngis-chana. Wyjątkowy chan" Sławomira Leśniewskiego (materiał jest dostępny w wirtualnym wydaniu tygodnika "Polityka"). Autor tekstu pisze, że Czyngis-chan - który aż do objęcia władzy nosił imię Temudżyn - wcześniej stracił ojca i musiał przejąć rolę głowy rodziny. Niespełna dziesięcioletni chłopiec, żyjący w warunkach pozostawiających wiele do życzenia, opiekował się matką oraz młodszym rodzeństwem. Tym, co spędzało mu sen z powiek, była nie tylko niepewna przyszłość jego najbliższych, ale także świadomość, że wrogowie bezustannie depczą mu po piętach (ojciec Czyngis-chana stał na czele jednej z ord mongolskich. Został zamordowany, a kolejną ofiarą nieprzyjaciół mógł paść jego młodociany syn). Niestety, nie udało mu się uniknąć niewoli. Temudżyn, dzięki własnemu sprytowi i ogromnej woli przetrwania, zdołał przeżyć. Jego determinacja, towarzysząca mu przez całe życie, została wreszcie nagrodzona. Potencjał Czyngis-chana zauważył Togrul, możny władca Kereitów, który udzielił mu swojego protektoratu. Zła passa bohatera zaczęła się powoli odwracać.

Chan chanów

Leśniewski pisze, że Temudżyn wziął udział w krwawych wojnach plemiennych, jakie toczyły się wówczas na ziemiach mongolskich. Udało mu się jednak położyć kres bratobójczym walkom, jednocząc zwaśnione ludy pod własnym przywództwem. Chanowie mongolscy, w dowód uznania dla Czyngis-chana, okrzyknęli go kaganem (chanem chanów, wielkim chanem). Świeżo upieczony władca Mongołów od początku stawiał sobie ambitne cele. Z konfederacji zjednoczonych plemion uczynił dobrze funkcjonujące państwo. Sprawna administracja i umiejętnie zorganizowana armia stały się zalążkiem późniejszego imperium mongolskiego. Mocarstwa, które - według Sławomira Leśniewskiego - "rozcigało się od Morza Kaspijskiego do Pacyfiku i było dwukrotnie większe od posiadłości Rzymu w największym rozkwicie" (następcy Temudżyna zdołali przesunąć granice państwa jeszcze dalej. Zdobyli m.in. Chiny i Ruś. Pod ich władaniem znalazł się obszar wynoszący 28 mln km kw. Przez wiele wieków nikt nie potrafił pobić tego rekordu[1]). Ekspansja militarna Mongołów, zapoczątkowana przez Czyngis-chana, wiązała się z zupełnie niepotrzebnym ludobójstwem. W Merwie mongolscy najeźdźcy wymordowali co najmniej 1.300.000 osób. Drugie tyle wybili w Urgenczu. A to tylko przykłady ich wyjątkowego okrucieństwa.

Bicz Boży

Emilia Kunikowska, autorka artykułu "Czyngis-chan" opublikowanego w serwisie Onet.pl, przedstawia czytelnikom wiele ciekawostek dotyczących Temudżyna i jego imperium. Pisze, że sławny Mongoł już jako nastolatek był człowiekiem pełnym sprzeczości. Z jednej strony, cechowała go niepohamowana agresja (zabił w afekcie swojego przyrodniego brata. Dlaczego? Tylko dlatego, że ów brat wyszarpał mu z rąk złowioną przez niego rybę). Z drugiej strony, potrafił być czarujący i zjednywać sobie ludzi (zapamiętano go jako osobę hojną, wesołą i kontaktową). Kiedy doszedł do władzy, wprowadził w swoim państwie surowe prawo nawiązujące do tradycji różnych plemion mongolskich. Co więcej, uznał się za reprezentanta bóstwa znanego jako Wieczne Niebo (wielu ówczesnych ludzi nazywało go zaś Biczem Bożym). Czyngis-chan nie miał litości dla morderców, rabusiów, oszczerców ani cudzołożników. Przewidział dla nich karę najwyższą: śmierć. Chan chanów walczył z przestępczością nie tylko w Mongolii, ale także na ziemiach podbitych. Wypowiedział wojnę złodziejom, ustanowił restrykcyjny porządek prawny, tzw. "Pax Mongolica" - "Mongolski Pokój". Nie oznacza to bynajmniej, że Temudżyn był człowiekiem o zamkniętym umyśle. W jego mocarstwie panowała bowiem tolerancja religijna i kulturowa.

Szarooki rudzielec

Agnieszka Krzemińska, twórczyni tekstu "Rudowłosa" dostępnego w elektronicznej edycji "Polityki", koncentruje się na mało znanym i dość zaskakującym drobiazgu związanym z Czyngis-chanem. Otóż wybitny władca Mongołów najczęściej jest przedstawiany jako stereotypowy Azjata, reprezentant żółtej odmiany człowieka (rasy mongoloidalnej). Tymczasem źródła historyczne - kroniki sporządzone przez autorów różnych narodowości - podają, że interesujący nas chan wyróżniał się rudymi włosami, szarymi oczami i wysokim wzrostem. Jak to możliwe? Krzemińska tłumaczy: "Jasne oczy czy włosy nie są w centralnej Azji niczym niezwykłym. Wielkie wędrowniki Indoeuropejczyków po Azji zaczęły się już pod koniec III tysiąclecia p.n.e. (...) Ale i dzisiaj zdarza się, że z 'typowych' azjatyckich rodziców rodzi się rudowłose dziecko, czego nie można tłumaczyć jedynie krótką obecnością Rosjan czy innych Europejczyków. Cechy takie jak niebieskie oczy czy blond włosy są cechami recesywnymi, a ich występowanie wśród ludów mongoloidalnych nie jest wynikiem jednorazowych kontaktów, lecz efektem wieloletniego przenikania". Informacja, zgodnie z którą Temudżyn miał zachodnie korzenie, nie została jeszcze potwierdzona badaniami genetycznymi. Powód? Grobu słynnego chana wciąż nie udało się odnaleźć.

Jeden na dwustu

Skoro już mówimy o genetyce, zajrzyjmy do artykułu "16 mln dzieci Czyngis-chana" Tomasza Borejzy (materiał znajduje się w serwisie Onet.pl). Dziennikarz opisuje w nim szokujące wyniki badań przeprowadzonych przez dwoje uczonych z Oksfordu. Tatiana Zerjal i Chris Tyler-Smith ustalili, że wśród mężczyzn żyjących na terenach byłego imperium mongolskiego (tudzież w Afganistanie i Pakistanie) jeden z wariantów chromosomu Y jest niesłychanie rozpowszechniony. Wszystko wskazuje na to, że może on występować nawet u 16 milionów osób płci męskiej. Innymi słowy, jeden na dwustu facetów chodzących po Ziemi jest nosicielem owej niezwyklej wersji chromosomu Y. Zdaniem naukowców, jej źródłem musiał być człowiek żyjący dziesięć stuleci wcześniej. Jedynym podejrzanym jest tutaj Czyngis-chan, który miał tysiące kochanek i nałożnic. Liczba jego dzieci mogła być trzy- lub czterocyfrowa. Rozpowszechnieniu genów Temudżyna sprzyjał również fakt, że jego potomkowie (ci, którzy mieli władzę i pieniądze) prowadzili jednakowo rozwiązyły styl życia. Ustalenia genetyków potwierdzają legendę powtarzaną przez afgańskich Hazarów (nie mylić z Chazarami). Głosi ona, że część tamtejszych mężczyzn wywodzi się z rodu Czyngis-chana. Faktycznie, jedna trzecia hazarskich facetów posiada ów szczególny chromosom.

Film o Czyngis-chanie

Przejdźmy teraz do kwestii najistotniejszej, czyli do filmu fabularnego poświęconego wybitnemu Mongołowi. Zanim jednak przystąpię do recenzji dzieła, krótko wyjaśnię, dlaczego zdecydowałam się sięgnąć właśnie po tę produkcję. Skąd się wzięło moje zainteresowanie dziejami Czyngis-chana? Otóż zainspirowały mnie do tego zajęcia, w których uczestniczyłam na Uniwersytecie Warszawskim (studiuję Socjologię Stosowaną i Antropologię Społeczną. Ścieżka specjalizacyjna: Antropologia Współczesności). W ramach owych zajęć sporo się uczyłam o ludach mongolskich, zwłaszcza o tych żyjących na terenie Federacji Rosyjskiej. Wykłady, których słuchałam, zawierały wiele odniesień do historii, szczególnie do podboju Rusi przez Mongołów (pięknie się to zgrało z moją fascynacją Azją i Eurazją!). Wiedziałam, że jeśli chcę zdać egzamin z tego przedmiotu, to muszę nadrobić swoje zaległości w tej dziedzinie. Przeczytałam kilka artykułów dotyczących imperium mongolskiego, znalazłam intrygującą produkcję filmową o Temudżynie... I to mnie natchnęło do stworzenia własnego tekstu. A z przedmiotu, o którym wspominałam, dostałam piątkę.

Tytuł oryginalny: "Mongol" ("Mongol")

Tytuł międzynarodowy: "Mongol: The Rise of Genghis Khan"

Tytuł alternatywny: "Mongol: The Rise to Power of Genghis Khan"

Tytuł polski: "Czyngis-chan"

Reżyseria: Siergiej Bodrow starszy (Sergei Bodrov Sr)

Produkcja: Rosja, Mongolia, Kazachstan, Niemcy (2007)

Gatunek: biograficzny, historyczny, przygodowy

Film "Mongol", dystrybuowany w Polsce pod tytułem "Czyngis-chan", nie jest pierwszą ani ostatnią produkcją upamiętniającą wybitnego średniowiecznego zdobywcę. Z pewnością zasługuje jednak na uwagę, gdyż był nominowany do Oscara w kategorii "najlepszy film nieanglojęzyczny". Nagrody tej nie otrzymał (i nie ma w tym nic dziwnego, albowiem daleko mu do arcydzieła kinematografii). Mimo to, warto poświęcić dwie godziny na jego obejrzenie, choćby dlatego, że ukazuje mniej znaną stronę biografii Temudżyna. Twór rosyjskiego reżysera

Siergieja Bodrowa, kręcony w Chinach, Kazachstanie i Mongolii, nie opowiada o podbojach Czyngis-chana, tylko o tym, co się działo znacznie wcześniej. O bolesnym dzieciństwie, licznych traumach i upokorzeniach, trafianiu w ręce wrogów, przewyciężaniu własnych słabości oraz robieniu sobie miejsca w niegościnnym świecie. Morał płynący z tej rosyjsko-mongolsko-kazachsko-niemieckiej produkcji jest tożsamy z mottem przywołanym na samym jej początku: "Nie lekceważ wątłego kocięcia. Może stać się bezwzględny tygrysem". Dzieło udowadnia, że wielkość niektórych postaci historycznych nie była oczywista od pierwszych chwil ich działalności. Zachęca również widzów, żeby nigdy się nie poddawali, bo tylko taka postawa jest gwarantem sukcesu i satysfakcji.

W filmie "Czyngis-chan" występują dwa główne wątki ciągnące się aż do napisów końcowych. Jednym z nich jest miłosna relacja łącząca Temudżyna z Borte, jego pierwszą żoną, która odgrywała w jego życiu ogromną rolę. Moment ich pierwszego spotkania, ukazany w produkcji Siergieja Bodrowa, jest połączeniem faktów historycznych z wyobrazeniami filmowców. Kiedy Temudżyn był dziewięcioletnim chłopcem, jego ojciec (zgodnie z mongolskim zwyczajem) kazał mu wybrać dziewczynkę, która w przyszłości zostanie jego małżonką. Rodzic Czyngis-chana życzył sobie synowej pochodzącej z plemienia Merkitów. Takie małżeństwo zakończyłoby bowiem konflikt, jaki od wielu lat toczył się między Merkitami a ludem rządonym przez rodzinę Temudżyna. Przyszły zdobywca i jego ojciec, zmierzający w stronę ordy Merkitów, zatrzymali się na noc w innym obozowisku. Tam zauważyła chłopca Borte, bezpośrednia dziesięcioletka, która sama złożyła mu propozycję matrymonialną. To, co zrodziło się między dwojgiem dzieci, musiało być miłością od pierwszego wejrzenia. Temudżyn nie chciał już słyszeć o żonie z plemienia Merkitów. Pragnął poślubić Borte. Jego ojciec nie był z tego zadowolony, ale wkrótce zaakceptował decyzję syna. Spontaniczny wybór chłopca po latach okazał się słuszny.

Drugim wątkiem, który śledzimy niemal przez cały film, jest znajomość Temudżyna z Dżamuką. Człowiek ten - będący ważną, lecz mało znaną postacią historyczną - początkowo był bliskim przyjacielem Czyngis-chana. Później jednak stał się jego śmiertelnym wrogiem i rywalem do tytułu chana chanów. Dżamuce udało się zresztą zdobyć szerokie wpływy na Wielkim Stepie, ale to dopiero Temudżyn ostatecznie zjednoczył Mongołów, stając się ich jedynym zwierzchnikiem i twórcą prawdziwego państwa. Dżamukę poznajemy jako chłopca, który przypadkowo znajduje zmęczonego i zmarzniętego Temudżyna błąkającego się po okolicy (główny bohater uciekł ze swojego koczowiska, kiedy zostało ono napadnięte przez nieprzyjaciół). Obaj młodzieńcy, choć różniący się poglądami, znajdują wspólny język i decydują się zawrzeć braterstwo krwi. Niestety, ich dobrze zapowiadające się pobratymstwo zostaje brutalnie przerwane. Temudżyn trafia w szpony swoich wrogów, którzy czynią go niewolnikiem i przetrzymują przez wiele lat. Główny bohater, już jako dorosły człowiek, wydostaje się z niewoli i odnajduje Dżamukę. Okazuje się, że ich wzajemne zobowiązania nadal są aktualne. Dżamuka, choć już dojrzały, wciąż ma sporo wspólnego ze swoim dawnym "ja". I wcale nie zamierza porzucić swoich marzeń o wielkości.

Film "Mongol" ("Czyngis-chan") Siergieja Bodrowa posiada zarówno zalety, jak i wady. Pisząc o mocnych i słabych stronach dzieła, trzeba pamiętać, że kinowa biografia Temudżyna nie spodobała się samym Mongołom. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie znajduje się w anglojęzycznym artykule "Mongols protest Khan project" Toma Birchenougha (tekst został opublikowany w wirtualnym wydaniu magazynu "Variety"). Przejdźmy jednak do konkretów. Zaczniemy od tego, że wygląd filmowego Czyngis-chana ma niewiele wspólnego z tym, o którym donoszą źródła historyczne. W dziele Bodrowa słynny Mongol jest wprawdzie wysoki, ale nie ma rudych włosów ani szarych oczu. Wygląda jak... Japończyk, albowiem w jego rolę wcielił się japoński aktor Tadanobu Asano. Jest to tym bardziej kontrowersyjne, że Japończycy od wieków próbują sobie przywłaszczyć postać Temudżyna, opowiadając legendę o tym, iż pochodził on z Kraju Kwitnącej Wiśni (pisała o tym Agnieszka Krzemińska w cytowanym już materiale "Rudowłosy"). Kolejna sprawa: filmowy Temudżyn zachowuje się jak zachodnioeuropejski rycerz. Jest idealistą, który prawdziwie kocha swoją wybrankę, dochowuje jej wierności i traktuje ją z niekłamany szacunkiem. Nie sprawia wrażenia kogoś, kto byłby w stanie spłodzić setki lub tysiące dzieci z różnymi kobietami.

Omawiana produkcja przybliży widzom niektóre aspekty tradycyjnej kultury stepowej. Najbardziej rzuciło mi się w oczy to, o czym uczyłam się już na studiach. Otóż kategorie kulturowe typu "dzieci" czy "młodzież" to wytwory nowoczesnych społeczeństw zachodnich. W klasycznych zbiorowościach właściwie nie ma "dzieci" i "młodzieży". Są "mali dorośli" - istoty, które różnią się od "dużych dorosłych" jedynie (nie)dojrzałością biologiczną. W filmie Bodrowa osoby kilku- i kilkunastoletnie zachowują się i rozumują tak jak osoby kilkudziesięcioletnie. Walczą, pracują, zaręczają się, ponoszą odpowiedzialność za siebie i innych. Owszem, są niskie i słabe, ale wszyscy doskonale wiedzą, że to stan przejściowy, który trzeba przeczekać. Teraz trochę o formie. Dzieło rosyjskiego reżysera zostało nakręcone z olbrzymim rozmachem. Bez wątplenia naśladowuje ono hollywoodzkie filmy historyczne. Niektóre z zastosowanych w nim rozwiązań są jednak żenujące i efekciarskie (patrz: nadużywanie zwolnionego tempa). Podejście do realizowanego tematu może się nieco kojarzyć z powieściami Henryka Sienkiewicza. Produkcja jest bardziej przygodówką niż dramatem. Pościgi, zemsty, zwroty akcji... I jeszcze ten wybitnie

sienkiewiczowski motyw odbicia porwanej ukochanej. Polski widz poczuje się jak u siebie w domu.

Gorąco zachęcam do obejrzenia filmu "Czyngis-chan"
i do samodzielnego zgłębiania historii Mongołów.

**Natalia Julia Nowak,
8-22 czerwca 2015 r.**

PRZYPIS

[1] Sławomir Leśniewski napisał w swoim artykule: "W późniejszych czasach jedynie posiadłości hiszpańskie, nad którymi nigdy nie zachodziło słońce, oraz kolonialne imperium Wielkiej Brytanii mogły się z nim [imperium mongolskim - przyp. NJN] równać". Informacja ta jest jednak nieścisła. Tak się bowiem składa, że fakty historyczne świadczą jeszcze bardziej na korzyść Czyngis-chana. Według Abby Rogers, autorki tekstu "The 10 Greatest Empires In The History Of The World" zamieszczonego w portalu BusinessInsider.com, państwo Temudżyna było drugim pod względem wielkości mocarstwem w historii. Pierwsze miejsce przypadło Wielkiej Brytanii, natomiast Hiszpania uplasowała się dopiero na czwartej pozycji, zaraz za carską Rosją. Podobnie przedstawia się ranking opublikowany w serwisie Onet.pl. Z materiału "Oto największe imperia w dziejach ludzkości" dowiadujemy się, że największe było imperium brytyjskie, później mongolskie, później rosyjskie, a później hiszpańskie. Załączam dwa cytaty z tej publikacji: "Największym w historii imperium było kolonialne Imperium brytyjskie. U szczytu swojej potęgi zajmowało 33,7 mln km kw. i miało 458 mln mieszkańców (w 1938 roku), stanowiło to 20 proc. całej ludzkości", "Drugie co do wielkości było Imperium mongolskie. W XIII w. zajmowało 24 mln km kw. Na terenie Imperium mieszkało 110 mln osób, czyli ponad 25 proc. ówczesnej populacji". Mongołowie (i Brytyjczycy) mają powód do dumy.

ANEKS

Tataro-Mongołowie w Europie Środkowo-Wschodniej

O tryumfach Czyngis-chana w Europie Środkowo-Wschodniej można poczytać w artykule "Ruś na kolanach. Mongolski podbój złamał charakter całych pokoleń" Macieja Rosolaka (miejsca publikacji: "Do Rzeczy. Historia" i portal WP.pl). Autor materiału koncentruje się na sromotnej klęsce Rusinów, a zwłaszcza na przegranej przez nich bitwie nad Kałką: wielkim starciu z Tataro-Mongołami, które okazało się pierwszym krokiem do utraty niepodległości. Sugeruje, że chociaż Rusini popełnili wiele błędów, należy im się pewien szacunek, gdyż "wzięli na siebie te ciosy, które groziły również (...) następnej w kolejce Polsce". Zdaniem Rosolaka, tragicznej w skutkach bitwie można było zapobiec. Za porażkę należy winić kniazów, którzy przecenili swoje możliwości, wykazali się krótkowzrocznością i sami sprowokowali wrogów zbrodniczym postępowaniem (zamordowali posłów mongolskich). Choć książęta starali się ze sobą współpracować, nie potrafili być tak zdyscyplinowani jak ich azjatyccy przeciwnicy. Bitwę nad Kałką rozpoczął książę halicki, który działał bez porozumienia z kniaziami stacjonującymi po drugiej stronie rzeki. Nie wszystkim zmobilizowanym wojskom udało się więc dołączyć do walczących. Rusini, mimo przewagi liczebnej, przegrali. Z osiemnastu dowodzących książąt przeżyło tylko ośmiu.

Polacy nie uniknęli jednak potyczek z mongolskim agresorem. Pierwszy atak Tataro-Mongołów na naszą Ojczyznę wydarzył się kilkanaście lat po śmierci Czyngis-chana. Píše o tym książdz Waldemar Kulbat, twórca artykułu "Tatarskie najazdy na Polskę i Europę (cz. 1)" dostępnego w wirtualnym wydaniu tygodnika "Niedziela". Według Kulbata, wstępem do ataku było wtargnięcie do Polski oddziału zwiadowców. Dzięki niemu udało się Mongołom zdobyć wiele miejscowości, w tym królewski Sandomierz. Główną fazą najazdu było jednak rozdzielenie się wojsk: część wojowników ruszyła w stronę Krakowa, pozostali obrali kierunek na Radom, Kalisz i Opoczno. Choć Tatarzy sprawiali wrażenie, jakby chcieli podbić Polskę, ich celem było coś zupełnie innego. Dotyczy to zresztą nie tylko pierwszego ataku, ale także kolejnych. Jak twierdzi Kulbat, "najazdy te miały na celu jedynie zdobycie łupów i niewolników, nie zaś trwałe opanowanie terytorium". O co jeszcze mogło w nich chodzić? Martyna Bandurewicz, autorka tekstu "Tatarskie najazdy na Polskę - przebieg i skutki" zamieszczonego w serwisie Edulandia.pl, pisze, że pierwszy atak Tataro-Mongołów na Polskę był tylko elementem kampanii węgierskiej. Agresorzy zdecydowali się zaatakować Polaków zanim ci ruszą na pomoc swoim przyjaciołom Węgom.

No dobrze, ale... czym właściwie różnią się Tatarzy od Mongołów? Czy są to dwa określenia tej samej grupy etnicznej? I czy Tatarzy, którzy dzisiaj żyją w Europie Środkowo-Wschodniej, mają coś wspólnego z Czyngis-chanem i jego poplecznikami? W rozwiązaniu tej zagadki może nam pomóc artykuł "Pochodzenie Tatarów" opublikowany na stronie Podlaski Szlak Tatarski (SzlakTatarski.pl). Znajdujemy w nim takie zdania: "Słowo Tatarzy znane jest od ponad piętnastu wieków. Początkowo odnosiło się do jednego z plemion mongolskich. W XII-XIII wieku nazywano tak mieszkańców imperium Czyngis-Chana, do którego należały ludy mongolskie i tureckie". Z przytoczonego fragmentu wynika, że skład etniczny naszych tatarskich najeźdźców był mieszany. Dominowali w tej grupie Mongołowie i Turcy. Ciekawostką jest fakt, że "prawdziwi" Tatarzy (jedno z dawnych plemion mongolskich) mogli być odpowiedzialni za śmierć ojca Czyngis-chana. Jeśli wierzyć Wikipedystom, powołującym się na prace Lwa Gumilowa i Stanisława Kałużyńskiego, owi Tatarzy mieszkali na pograniczu chińsko-mongolsko-mandżurskim. I chyba nie do końca identyfikowali się z Mongoliami, bo "w XII wieku prowadzili długotrwałe wojny z Mongołami". Tak czy owak, współcześni europejscy Tatarzy niekoniecznie muszą mieć mongolskie pochodzenie.

Wiele wskazuje na to, że wśród wojsk tatarskich, które zaatakowały naszą Ojczyznę, byli również Chińczycy. Konrad Godlewski, autor materiału "Tatarzy użyli pod Legnicą gazów bojowych" dostępnego w serwisie Gazeta.pl, pisze, że w jednej z najtragiczniejszych bitew tamtego okresu prawdopodobnie wzięli udział chińscy saperzy. Zastosowali oni futurystyczną, jak na średniowiecze, broń chemiczną. Historycy coraz śmieiej sugerują, że zwycięstwa militarne Tataro-Mongołów, odnoszone w różnych warunkach geograficznych, były możliwe właśnie dzięki gazom bojowym. Straszliwej broni, o której nie śniło się nikomu, kto nie miał styczności z chińską nauką (wyprzedzającą inne kultury o jakieś dwa tysiące lat. Według Godlewskiego, Chińczycy posługiwali się bronią chemiczną już w IV wieku p.n.e. Od XI wieku stosowali specjalne bomby: toksyczne mieszanki zamknięte w bambusowych tubach, które detonowali za pomocą prochu. Europejczycy zaczęli używać gazów bojowych dopiero w roku 1917). Skąd się wzięli Chińczycy w armii tataro-mongolskiej? To bardzo proste: Mongołowie, po podbiciu Chin, nie wymordowali tamtejszych uczonych, tylko wykorzystali ich do własnych celów. Chylę czoło przed pomysłowością Chińczyków. Szkoda tylko, że ich wynalazek doprowadził do śmierci wielu moich Rodaków.

Autor: Natalia Julia Nowak

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl